NOWINY TYGODNIA

Sobota 9. VI. 1956 r. Nr 21 (317)

DODATEK SPOŁECZNO — KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH"

SĄDY O RABACJI

Prawie niepostrzeżenie minęła 110 rocznica wielkiego zrywu chłopskiego, który w podręcznikach historii otrzymał nazwę rabacji galicyjskiej. Ruch ten niewątpliwie nowy na gruncie polskim (pomijając górskie powstanie Kostki Napierskiego) wywołał wiele ujemnych ocen dokonywanych z pozycji ludzi bezpośrednio poszkodowanych lub wyznających określony kanon myślenia klasy szlachecko-obszarniczej. Jakuba Szelę — głównego bohatera powstania — przedstawiono jako kainowego mordercę z piętnem krwi bratobójczej. Z tym ponurym stygmatem przeszedł też Szela do literatury dramatycznej (np. u Wyspiańskiego czy Żeromskiego).

Niewątpliwie, rabacja chłopska zawiera w sobie wiele nierozwikłanych sprzeczności, których nie potrafiła do końca wyjaśnić dyskusja toczona na ten temat przed 10 laty. Jak pogodzić ostrość klasowego widzenia Szeli z nienawiścią do powstańców polskich? Czyż nie powtórzył się tu błędny postępek nauczyciela Deczyńskiego, który doznawszy straszliwych krzywd społecznych odmawia udziału w czynie zbrojnym „belwederczyków"? A przecież naród, to mimo wyraźnych klasowych sprzeczności pojęcie bardzo konkretne. Kto ten ważny czynnik lekce waży, nie może spodziewać się powodzenia w zamierzonej akcji.

KTO JEST KIM?

Rabacja chłopska zbiegła się w czasie z planowanym powstaniem sanocko - tarnowskim, co więcej, rabacja wbiła się w żywe ciało ruchu zbrojnego wymierzonego przeciw zaborcy. Jak mogło do tego dojść? Częściową odpowiedź na to i na inne pytania możemy otrzymać śledząc żywot Jakuba Szeli. Nieproste miał życie ów zwykły chłop zagrodnik ze Smarzowej, powiatu dębickiego. Od dzieciństwa widział ciężką dolę swych współbraci. Naturalnie reakcją na przeżycia była rozwijająca się zuchwałość i stanowczość.

NIEJAKIE pojęcie o tych cechach charakteru może dać zdarzenie, jakie miało miejsce w czasie poboru do wojska. Ponieważ gospodarstwo po ojcu objął starszy brat Kazimierz, przeto na Jakuba spadło ciężkie brzemię i odbywanie służby wojskowej. Chłopak nie rozpaczał jednak, to nie leżało w jego charakterze. Na dzień przed wcieleniem wziął siekierę i odciął sobie dwa palce u lewej ręki, co zapewniło mu oczywiście zwolnienie. Te odrąbane członki symbolizują poniekąd kierunek działania Szeli. Dla dobra sprawy trzeba nieraz decydować się na radykalne cięcia...

W młodości swej wyuczył się Szela kołodziejstwa i ciesielki. W rzemiosłach tych uzyskał taką sprawność, że został stałym dostawcą sprzętu dla dworu. Dziedzic Feliks Bogusz ze Smarzowej polubił młodzieńca do tego stopnia, iż nagradzając go za ładnie wykonane sanki, nadał mu lepszą zagrodę.

Te dobre stosunki z dworem nie przeszkadzały Szeli w tym, że przy każdej sposobności ujmował się za krzywdzoną biedotą, odpłacając „ząb za ząb" na każde bezprawie. Wrodzona inteligencja pomogła mu wysunąć się na przewodnika i doradcę chłopskiego w sprawach gminnych. Imponował gromadzie swym zdrowym rozsądkiem i stanowczością; toteż wkrótce wybrany został plenipotentem gminnym do spraw między poddanymi a dworem.

Swoje stanowisko traktował Szela nadzwyczaj poważnie. Ponieważ sam był niepiśmienny, wziął sobie przeto do pomocy dawnego kaprala Winiarskiego z Brzostka, który sporządzał mu wszystkie podania do władz. Z pismami tymi Szela wędrował nieraz pieszo do samego Lwowa (odległego o 225 km), nie bojąc się trudu i znoju wówczas, gdy w grę wchodziło dobro jego braci.

Tymczasem zbliżał się niepostrzeżenie nowy okres w życiu Szeli, w którym miał on przejść do bezpośredniego działania przeciw szlachcie. Blisko 60-letni zagrodnik ze Smarzowej od dłuższego czasu nie odrabiał już pańszczyzny, stając się społecznikiem w całym tego słowa znaczeniu.

SOJUSZNIK CZY WRÓG?

W polityce państw zaborczych tego okresu każdy środek był dobry, byle wiódł do celu. Starosta tarnowski — Breinl, reprezentant c. k. rządu musiał chyba czytać Macchiavela, który wypowiedział te mądre słowa: „Jeśli komuś nie można czegoś dać, wówczas trzeba mu to obiecać". Proste, a jednocześnie łatwe w wykonaniu... Bo oto przychodzi taki zwykły chłop w sukmanie, więc się go sadza na kanapce, poklepuje po ramieniu i prowadzi słodką rozmówkę. Kiedy smarzowiak skarży się na ucisk chłopów, starosta robi dobrą minę do złej gry.

— Pańszczyzna? Ach, mein lieber Kerl, z tym skończymy już wkrótce. Ale w zamian chcielibyśmy i od was małej przysługi... Niedobre Polaki znowuż przygotowują powstanie. Trzeba pomóc naszej władzy w ujęciu przywódców...

W tej chytrej grze Szela zachowuje umiar i wstrzemięźliwość. Powodzenie nie uderza mu do głowy nawet wtedy, gdy Breinl oświadcza uroczyście, że on Szela będzie w Galicji drugim człowiekiem po arcyksięciu Ferdynandzie. W przetargach tych ma on bowiem swój własny cel, jakim jest wyzwolenie społeczne chłopów. Realizm każe mu widzieć chwilowego sojusznika we władzy sprawującej rządy de facto, chociaż rozsądniej może byłoby związać się z demokratycznymi organizacjami polskimi. Tu na przeszkodzie stanęły jednak gorzkie doświadczenia z przeszłości i słaba aktywność demokratów w tym kierunku, aby rzeczywiście zaskarbić sobie zaufanie chłopów. Wzajemne błędy i pomyłki położyły się głębokim cieniem na stosunkach między ludem a warstwą szlachecko-inteligencką.

BURZA ROZPOCZYNA SIĘ

W lutym wypadki zaczęły się toczyć błyskawicznie. 18 lutego 1846 r. padł w Pilźnie pierwszy strzał oddany przez Józefa Kapuścińskiego do burmistrza Markla. Był to sygnał rozpoczęcia powstania. Tego dnia Szela powróciwszy z Tarnowa do rodzinnej wsi zebrał u siebie chłopów i odbył z nimi długą naradę. Postanowiono nie tylko nie poprzeć powstania, ale w zamian za obiecanki Breinla — stłumić je własnymi siłami. 20 lutego rabacja rozszalała się na dobre. Nie ma potrzeby przypominania tu wszystkich drastycznych szczegółów tego krwawego ruchu. Jest rzeczą zrozumiałą, że w ogólnym zacietrzewieniu ofiarami mogli paść ludzie zupełnie niewinni. Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą... Dla usprawiedliwienia chłopów trzeba jednak przypomnieć, że takim samym lub gorszym represiom podlegali oni w ciągu kilku wieków bez przerwy. Bezmiar krzywd zbyt długo czekał na zadośćuczynienie, aby mógł się wyładować bezkrwawo.

Dla ilustracji kilka przykładów z tego samego terenu. Poddani dworscy dobrze pamiętali okrutną karę zwaną „buczkiem". Czterech mężczyzn trzymało dwa drążki, na których kładziono delikwenta. Podnoszono go najwyżej jak tylko było można, po czym nagle wyrywano drążki, a chłop spadał twarzą do ziemi. Puszczenie takich „buczków" 10—15 razy nie należało do rzadkości i kończyło się czasem śmiercią. „Chłop czuł ustawicznie bat pański nad sobą" — pisze dr Jerzy Fierich w książce „Przeszłość wsi powiatu ropczyckiego". Plagi i kary wymierzano za byle drobnostkę, za niewielkie spóźnienie do pracy, za niedość szybką robotę itp.

Wśród ogólnego wzburzenia Szela nie traci zasadniczego celu, jakim jest zrealizowanie idei społecznej równości. Roi plany oddania na własność gruntów dworskich, na których chłop po raz pierwszy pracowałby jako wolny człowiek. Na swym śmigłym koniu jest obecny wszędzie tam, gdzie jasnym płomieniem skrzy się powstanie ludowe. Potrafi też w swoisty, szorstki sposób pocieszyć tych, którym nic nie grozi. Do sióstr Pietrzyszczanek, sierot wychowanych w dworze siedleckim powiada:

— Czego tak zawodzicie i boicie się, wam się nic nie stanie. Bogusików nie macie czego żałować, oni zginąć muszą.

Okres powodzeń chłopskich nie trwał długo. Zdusiła je wiadomość o przywróceniu pańszczyzny. Gdy zarządzenie w tej sprawie nadeszło do wsi, miejscowy proboszcz udał się po radę do Szeli. Przywódca chłopski nie chciał z początku uwierzyć. Potem powiedział:

— A to mnie starosta oszukał, bo mnie zapewniał, że więcej pańszczyzny nie będzie. Ale kiej kazano, to trzeba... Befel jest befel.

Od tego czasu Szela chodził mocno przygnębiony, wkrótce zaczął się pokazywać we wsi coraz rzadziej. Rząd austriacki chcąc pozbyć się niewygodnego świadka swych machinacji, wysłał go na Bukowinę, gdzie otrzymał zagrodę.

OSTATNIE SŁOWO

Warto na zakończenie przytoczyć charakterystykę przywódcy chłopskiego, jaka wyszła spod pióra Ludwika Dębickiego, człowieka blisko spokrewnionego z ofiarami rabacji. Oto co pisze Dębicki:

„Legendowe niemal przybrała znaczenie postać Szeli, głównego organizatora rzezi. Mamy szczegóły i od tych, co go znali, co go widzieli wśród krwawych czynów. Nie był to ich zdaniem — pospolity zbrodniarz, nie działał jak inni w stanie opiłym. Trzeźwy i spokojny miał na ustach słowa Pisma św.: gdy mordował i pastwił się nad ofiarami, wtedy jeszcze występował jako moralista i mściciel. Zdawał się być mistykiem i sekciarzem w siermiędze. Szela mimo swego niesamowitego sadyzmu był człowiekiem idei, posiadał program polityczno-klasowy".

Ważkie te słowa i przekonują chyba, że ocena działacza smarzowskiego nie należy do łatwych. Były zresztą sygnały, że Szelę podziwiał nawet dwór wiedeński, że wysoko cenił go sam Metternich. I w literaturze przyszła sura pełnej jego rehabilitacji. Dokonał jej Bruno Jasieński w słynnym „Słowie o Jakubie Szeli". Ze swego bohatera czyni tu poeta niemal mistycznego mściciela, apostoła idei, reprezentanta obudzonego sumienia dziejowego. Oczywiście, tkwi w tym nieco przesady, ale Jasieński miałby tu na swą obronę zasadę „licentia poetica"..

Rabację łączy poeta ze współczesnym sobie ruchem, z powstaniem „republiki tarnobrzeskiej".

Zohydzany ruch Szeli wczoraj został wskrzeszony na nowo w republice czerwonej chłopów tarnobrzeskich!

Tak oto to, o czym marzył Szela — ziemia dla wolnego chłopa zostało urzeczywistnione. Nasze czasy czczą w Jakubie Szeli człowieka, który przewidział nieunikniony bieg historii, a w decydującej chwili potrafił siłą upomnieć się o chłopskie prawa.

IGNACY JACH

PIĘKNO ZIEMI RZESZOWSKIEJ

Archiwum miejskie w Tarnobrzegu

Zamek w Dzikowie

Poezja Społecznego BUNTU

W roku 1895 w „Kurierze Przemyskim" ukazały się trzy wiersze, które swą społeczną wymową i postępową treścią zwróciły uwagę na ich autora, Andrzeja Niemojewskiego. Łączy te utwory wspólna tematyka: praca górnika w kopalni węgla. W jednym z tych wierszy pt. „Rabunek" kreśli poeta wstrząsający obraz wyrywania drewnianego stemplowania z wyeksploatowanego korytarza węglowego. Wiersz zamyka mocne w wyrazie artystycznym zakończenie:

Wiek życia nam minął śród nocy podziemia,
Śród nocy, ach, długich stuleci!
Daremnie świat mrokiem nasz żywot zaciemia,
Wnet inna nas szala wyniesie z podziemia
I inne nam kończą zaświeci!
Dość długo rabunek był godłem, był hasłem!
Dość długo był prawem, był mocą!
Dość długo świat-żebrak szedł z okiem wygasłem,
Wiek nowy wnet innym powita go hasłem
I dzień wnet zwycięży nad nocą!

Kim był poeta, który tak śmiało, choć w formie metaforycznej rzuca zapowiedź nowych, lepszych czasów?

Andrzej Niemojewski, którego słusznie przypomniało Wydawnictwo Literackie w Krakowie, wydając ostatnio jego „Wybór poezji", urodził się w roku 1864 w ziemi płockiej. Przerywa studia prawnicze w Dorpacie i poświęca się literaturze. W roku 1891 debiutuje zbiorkiem pt. „Poezje", w którym od razu odcina się od współczesnych mu poetów odwagą w stawianiu problemów i ostrością widzenia rzeczywistości.

Społeczny i postępowy charakter swej twórczości zawdzięcza Niemojewski nie tyle swym kontaktom z socjalistami małopolskimi, ile przede wszystkim swemu zetknięciu się z klasą robotniczą. W latach 1892-98 pracował poeta w biurze sosnowieckiego Towarzystwa Kopalń Węgla. Był to okres gwałtownego rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim, które staje się terenem penetracji obcego kapitału. Z roku na rok rośnie wartość produkcji węgla, żelaza i tkanin. Jednocześnie jednak wzrasta ucisk klasy robotniczej, nie chronionej żadnymi ustawami, pozbawionej własnych organizacji, rzuconej na wzburzone fale anarchii kapitalistycznej. Najbardziej chyba godny ubolewania był los górników, pracujących w prymitywnych warunkach technicznych, ulegających skutkiem tego licznym wypadkom kalectwa lub śmierci.

Pierwsze zetknięcie się poety z sytuacją w przemyśle węglowym wywarło na nim wstrząsające wrażenie. Wśród dymów i łun dostrzega człowieka pracy, współczuje mu, zbliża doń, poznaje jego życie. Niemojewski wprowadza robotnika do poezji jako bohatera i człowieka przyszłości. Pisze wtedy szereg wierszy nabrzmiałych krzywdą świata pracy. Drukuje je prasa galicyjska, między innymi wspomniany „Kurier Przemyski". Wiersze te cieszyły się ogromną popularnością wśród robotników miast małopolskich i były deklamowane na różnych zebraniach. Wydał je poeta następnie w dużym cyklu pt. „Polonia irredenta" (Polska niewyzwolona) w latach 1895-96 we Lwowie i Krakowie. Zbiór ten stanowi najważniejszą pozycję w dorobku literackim Niemojewskiego, który z biegiem lat oddalał się — niestety — od ideologii postępu i realnej walki o jego urzeczywistnienie, schodząc na pozycje sofizmatów i manowce bezpłodnych utarczek publicystycznych.

Wydany tom wyboru poezji daje świadectwo społecznej wartości cyklu Niemojewskiego i świadczy o postępowej funkcji tej twórczości. Brzmi w niej silnie nuta buntu, widoczny jest program walki i głęboka wiara poety w przyszłość ludu, co manifestuje Niemojewski we „Wstępie" do zbioru „Polonia irredenta":

O biedny ludzie polski, ty ludzie roboczy!
Obficie znój twój cieknie, krew strumieniem broczy...
Uszli z pola magnaci, szlachta i mieszczanie,
Tyś sam został i z ciebie nowa Polska wstanie!
Prawda twoim puklerzem, nędza twoją bronią,
Ból i klęska twym Orłem i twoją Pogonią,
Gdy innych blada niemoc jak zaraza tknęła,
W tobie, o polski Ludzie, Polska nie zginęła!

Jerzy Lis

MATURALNE REFLEKSJE

Minęło już wiele czerwców od chwili kiedy sama siedziałam przy długim stole maturalnym. wytężając ze wszystkich sił umysł zmęczony wielodniowym „wkuwaniem". Wiele już razy kwitnące kasztany były hasłem do rozpoczęcia wytężonej pracy, na rezultaty której trzeba było nieraz przeczekać pare lat spędzonych na studiach. W tym czerwcu już nie jako maturzystka, ale — Wasz przyjaciel i obserwator udałam się na egzaminy maturalne.

Kiedy weszłam do Żeńskiej Szkoły TPD przy ul. Szopena wbrew oczekiwaniom nie spostrzegłam żadnego gwaru i hałasu przed drzwiami, za którymi toczyły się losy młodych dziewcząt. Twarze tych, które oczekiwały wyników, były skupione, poważne, na niejednej z nich malował się lekki ślad zaniepokojenia. — Jeszcze tylko kilka chwil dzieliło je od upragnionego końca 11-letnich wysiłków. W kącie pod oknem siedziała matka jednej z dziewcząt. Była bardziej zdenerwowana od swej córki i być może bardziej przeżywała ten „historyczny" moment.

Pchnęłam lekko uchylone drzwi do sali egzaminacyjnej i... przeniosłam się o parę lat wstecz. Miła blondyneczka o szeroko rozwartych oczach, wypisywała z przejęciem długi szereg wzorów chemicznych. Robiła to pewnie, w miarę szybko — widać było staranność przygotowania.

Rozejrzałam się po sali: długi stół nakryty czerwonym suknem, grono profesorskie, a w głębi słowa naszego poety:

„Szukajcie prawdy jasnego płomienia
Szukajcie nowych
nie odkrytych dróg".

Wiele lat minęło od czasu, kiedy wypowiedział je Asnyk, ale nie straciły one nic ze swej aktualności. Młodzież szuka prawdy, choć droga do niej nie zawsze prosta. Egzaminy maturalne potwierdziły to w całej pełni. Dużo jeszcze trzeba przebudować w świadomości naszej młodzieży, a przede wszystkim trzeba ją nauczyć myśleć.

Egzamin z historii, gdzie przecież może najtrudniej doszukać się obiektywnego, naukowego spojrzenia na szereg zagadnień. — Dwie pierwsze maturzystki dość słabo przygotowane i wyraźnie zdenerwowane. Mylą się daty i fakty, plączą się słowa. Profesorka historii, miła (i zresztą bardzo lubiana przez uczennice) stara się opanować sytuację swoim spokojem. Stwarza swoją osobowością tak przyjemny nastrój, że wreszcie dziewczęta zaczynają myśleć i odpowiadać spokojnie.

Zdenerwowana Krysia Ch. pod wpływem życzliwych słów mądrego pedagoga „Popatrz na mnie, podnieś głowę i myśl spokojnie" — zwraca ku nam nieśmiałą, uśmiechniętą twarz i... idzie już zupełnie gładko.

Inaczej wygląda odpowiedź następnej młodej osóbki. Slogany, wyuczone „na blachę" całe, zresztą nic nie mówiące zdania — oto plon, jaki zdążyła zebrać przez tyle lat. „Klasa robotnicza zahartowana w licznych bojach z burżuazją", „ZSRR bastion sił pokoju", i tym podobne zwroty brzmią karykaturalnie w ustach 17-letniego dziewczęcia. Poza tym pozwalają na pewne obawy, czy umysł Jadzi obarczony w dość poważnym stopniu tym całym zbędnym balastem potrafi odzyskać świeżość i zdobyć się na samodzielny i właściwy tok rozumowania, w przyszłych latach studiów. Jadzia jest pełna optymizmu. Ja natomiast przyznam się szczerze, nie myślę tak pogodnie i niefrasobliwie, że to, do czego się przyzwyczaiła Jadzia w przeciągu tylu lat, potrafi odrzucić w kilka miesięcy.

Oczywiście nie wszystkie odpowiedzi były złe. Odpowiedzi Mirosławy E. zaliczyć można do wspaniałych. Były głęboko przemyślane, rzeczowe, zwięzłe — prawdziwe perełki w tym dniu. Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą.

Dyrektor Liceum ob. Stanisław Tyski na samym początku stwierdził, że stopień przygotowania uczennic w roku bieżącym jest dużo lepszy, aniżeli w latach poprzednich. Złożyło się na to wiele przyczyn. M. in. i to, że uczennice klas jedenastych były zwolnione z wszelkich zajęć pozaszkolnych, a co za tym idzie, miały więcej czasu na staranne przygotowanie się do egzaminów, których liczba zmniejszyła się z czasem do 4 przedmiotów oraz jednego wybranego przez uczennicę dowolnie, zgodnie z zainteresowaniami. Poza tym szkoła przeznaczyła ogromną część funduszy Komitetu Rodzicielskiego na zakupienie pomocy naukowych. Te starania dały dobre rezultaty, czego dowodem są tylko dwa niedostateczne przy egzaminie pisemnym.

W dalszym ciągu naszej rozmowy dyrektor Tyski wysunął moim zdaniem bardzo cenną inicjatywę — przedłużyć naukę w szkołach ogólnokształcących przynajmniej o jeden rok. Pomogłoby to i profesorom, którzy niejednokrotnie nie mogą zmieścić się z programem nauczania i uczniom, którzy w 17 roku życia opuszczają szkolne mury. Przyznacie wszyscy, że nie jest to jeszcze pełną dojrzałość.

Opuściłam salę egzaminacyjną z uczuciem, że jeszcze niejedno przydałoby się zmienić w programach szkolnych.

Za drzwiami porwała mnie gromadka rozkrzyczanych, tryskających wesołością dziewcząt. Nareszcie są dorosłe i nareszcie wolne. Nie myślą już o szkole, bo przecież w marzeniach każdej już zupełnie realnie rysuje się uniwersytet ze wszystkimi jego przyjemnościami i ponętami.

Mirka E. i Danusia B. zgodnym chórem informują mnie, że wybierają się na studia do Krakowa na wydział lekarski. Znowu medycyna — przymknęłam ze zgrozą oczy. „A tak proszę pani" — odpowiedziały butnie. My nie znosimy przedmiotów humanistycznych, od dziecka mamy upodobania w tym kierunku i w ogóle... zakończyły z porozumiewawczym uśmiechem. Mirka E. szepnęła jeszcze, że ona tak bardzo marzy o podróżach ze sportowcami i dlatego właśnie wybiera dział medycyny sportowej. „Przedtem miałam zamiar studiować dziennikarstwo i być sprawozdawcą sportowym, ale duża ilość kandydatów na wydział dziennikarski w Warszawie odstraszyła mnie od tych starań i wybrałam medycynę". — Śmieszny przeskok, prawda? Gdzie dziennikarstwo, a gdzie medycyna? Mirka łączy te dwie zupełnie odrębne specjalności słowem sport — a Wam jak się wydaje? Słuszne, a przede wszystkim mądre, to nie jest na pewno.

Inna maturzystka Teresa J. obrała jako kierunek studiów architekturę. Przyjemnie było słuchać miłego, dziewczęcego głosiku, który w poważny sposób udowadniał swój wybór przyszłego zawodu. Teresa już od najmłodszych lat ma zamiłowanie do rysunków i żywo interesuje się lekturą, która dotyczy jej specjalności. W tajemnicy podaje mi, że kiedyś będąc w Krakowie poszła na wykład do politechniki. I o dziwo — wszystko było tak jak sobie wyobrażała: ciekawe i co najważniejsze zupełnie dostępne dla jej 17-letniego umysłu. Być może, że to pod wpływem tego wykładu wybrała już zdecydowanie architekturę.

Dużymi zdolnościami rysunkowymi odznacza się również Krysia Ch., która jednak wybrała coś innego od swojej koleżanki, będzie studiowała na Akademii Sztuk Plastycznych w Krakowie.

Dużo dziewcząt przedefilowało przed moimi oczami i dużo historii usłyszałam w czasie mego pobytu w szkole. Jedne z nich mówiły z entuzjazmem o przyszłym zawodzie, inne znów traktowały wybór zawodu pod hasłem: „Obojętne co, byle na uniwersytet". Z tego wszystkiego możemy wyciągnąć smutny wniosek, że praca uświadamiająca o wyborze kierunku studiów nie została dobrze przeprowadzona. Wiele dziewcząt pociąga jeszcze strona finansowa i niektóre rezygnują na rzecz Krakowa (najbliższe miasto uniwersyteckie!) z kierunków poprzednio obranych, przenosząc się na inne, niczym z nimi nie związane.

Wiele rzeczy jest jeszcze niewesołych i nieraz trudnych do pokonania w szkole, ale nie chciałabym w tym wielkim święcie naszej młodzieży kończyć pesymistycznie tego artykułu. Dlatego też żegnam Was drogie dziewczęta z nadzieją, że wyjeżdżając w świat, potraficie zdobyć tę tak cenną cechę ludzką, jaką jest samodzielność myślenia i prosty, zdrowy rozsądek. Pozostawcie za sobą wszystko co niepotrzebne i złe, a wtedy życie na pewno będzie dla Was jaśniejsze i bardziej proste. Życzę tego z całego serca wszystkim Krysiom, Mirkom i Basiom.

Krystyna Świerczewska

W parku

rysował J. S.

Jan Grygiel

W kręgu fantazji i humoru ludu rzeszowskiego

Odrabiamy powoli wielkie zaległości w badaniach nad folklorem. Coraz częściej pojawiają się na półkach księgarskich bądź to antologie pieśni, poezji i gawęd ludowych, bądź też rozprawy krytyczne o twórczości artystycznej ludu. Dzieje się to chyba dlatego, że z dnia na dzień zwiększa się zapotrzebowanie społeczne na teksty i melodie ludowe. Liczne wiejskie zespoły artystyczne, zerwawszy z niesławnymi tradycjami ogłupiania widzów grafomańskimi płodami uczyniły bazą repertuarową swej działalności mądrą i piękną sztukę ludową. To zobowiązuje badaczy folkloru do wzmożenia prac edytorskich.

O ile dotychczasowy nasz dorobek w tej dziedzinie ogólnie biorąc jest bardzo szczupły, to na terenach dzisiejszego województwa rzeszowskiego prawie nic nie zrobiliśmy. Wprawdzie Oskar Kolberg dotarł w swych wędrówkach w Sanockie i w okolice Rzeszowa i nieco materiałów zebrał (ze spuścizny po nim wydał je w 1910 r. Seweryn Udziela) lecz w porównaniu ze zbiorami z Mazowsza, czy Śląska, to naprawdę niewiele. Dla wyczerpania więcej niż skromnego rejestru wydawnictw z literatury ludowej z terenu byłej Galicji należy wspomnieć zbiory pieśni Wacława z Oleska i Żegoty Paulego wydane przed stu laty.

Dopiero w ostatnich czasach zaczęły ukazywać się wydawnictwa będące objawem wzrostu zainteresowań twórczością ludową Rzeszowszczyzny. Należą do nich — „Piosenki z Rzeszowszczyzny" [1]) i ostatnio wydany wybór „Powieści ludu rzeszowskiego" [2]).

Skromny lecz starannie opracowany zbiorek piosenek ludowych niewątpliwie odda wielką przysługę zespołom pieśni i tańca, gdyż obok autentycznych, nieskażonych „wygładzaniem" tekstów zawiera również zapisy melodii.

Inną nieco funkcję spełnią „Powieści ludu rzeszowskiego". Nie wykluczając możliwości wykorzystania poszczególnych facecji czy gadek dla estrady w formie monologów lub inscenizacji, trzeba stwierdzić, że zbiór ten to pasjonująca książka do czytania. Z kart książki wyłania się przed czytelnikiem sugestywny, urzekający humorem, fantazją i barwnością świat. Jest to świat pełen śmiesznych, nieudolnych diabłów oszukiwanych przy każdej okazji przez „głupich" Maćków, pełen sprytnych i sprawiedliwych złodziei wyrównujących swoistymi środkami różnice społeczne. W tym świecie panowie i księża okazują się głupcami, a prostacy i naiwni wyrazicielami mądrości i sprytu chłopskiego.

Świat baśni ludowej jest wcieleniem marzeń i tęsknot ludu do dobrobytu i sprawiedliwości: worki dukatów, pałace i trony, do których dochodzą sprytni nędzarze i prostacy to rekompensata za upośledzenie i wiekową krzywdę chłopską choćby w krainie marzeń, gdy brak możliwości zmiany położenia w realnych stosunkach społecznych. A ileż tu, obok baśni, niezrównanych facecji, anegdot, jędrnego żartu?

Charakterystyczną cechą tego zbioru jest wielokrotne powtarzanie się pewnych motywów w różnych układach treściowych. Takie np. motywy jak zakład chłopa z diabłem, powierzanie tajemnicy żonie dla wypróbowania jej dyskrecji, nauka rzemiosła złodziejskiego itd. wciąż wracają z pewnymi modyfikacjami na karty książki. Wynika to ze specyficznych właściwości procesu twórczego, którego wynikiem jest pieśń, czy gawęda ludowa.

Uzupełnieniem antologii jest bardzo interesujące posłowie Franciszka Kotuli, wybitnego znawcy folkloru i sztuki ludowej regionu rzeszowskiego. Autor ukazuje szkicowo tło historyczno - społeczne zebranych w książce utworów oraz ich etniczno - kulturowe pochodzenie.

Szkoda tylko, że wydawca Mieczysław Karaś zrezygnował z bliższej lokalizacji terenowej tekstów i z informacji o źródłach pod każdym utworem z osobna. Podanie źródeł tekstów w nocie redakcyjnej jest zbyt ogólnikowe i nie orientuje dostatecznie czytelnika.

Szata graficzna książki (doskonałe rysunki Andrzeja Stopki, dostosowane dzięki trafnej stylizacji do charakteru opowieści, trwała i estetyczna oprawa) świadczy jak najlepiej o kulturze wydawniczej Wydawnictwa Literackiego. W sumie — ciekawa i bardzo potrzebna książka.

[1]) „Piosenki z Rzeszowszczyzny" — oprac. Aleksander Pawlak. Państw. Wyd. Muzyczne, Kraków 1956 r.

[2]) „Powieści ludu rzeszowskiego" — oprac. Mieczysław Karaś, WL 1956.

FILM, KTORY SIĘ NIE STARZEJE

Dziewiętnastowieczny Paryż. Wąska, zatłoczona ulica; roześmiane twarze przechodniów, gdzieś z boku sześć par zgrabnych, kobiecych nóg rytmicznie podnosi się i opuszcza. Za falującym płótnem namiotu — dziwnad dziwy: za parę groszy możecie obejrzeć pół-nagą piękność. Wahanie — czy przypadkiem nie szkoda ciężko zapracowanego grosza?

Na estradzie zbitej z desek produkuje swój tani dowcip „słynny" aktor teatrzyku Funambules, rzucając od czasu do czasu spojrzenia na kamienną maskę, tragiczną w swym komizmie. Zwichrzone włosy, ubielona szminką twarz — i oczy, mimo swej, pozornej zresztą, martwoty uderzająco piękne. Oto Pierrot — Baptysta, który za chwilę wplącze się w dramat swego życia. Dramatem tym jest piękna Garance, wcielenie uroku i czaru, wolnej kobiety — paryżanki.

— Ale dość. Trzeba nareszcie powiedzieć tym, którzy zniecierpliwieni, że obraz ten, to początek wspaniałego dzieła lat czterdziestych kinematografii francuskiej. Trzy główne wątki: życie Paryża, genialność pantomimy i odwieczny temat namiętności ludzkich — miłość, przyświecały całej realizacji filmu „Komedianci", którego twórcą był świetny reżyser francuski Marcel Carne.

„Postępowe literackie pismo francuskie „Les Lettres Francaises" daje sprawozdanie z toczącej się w Paryżu dyskusji, w której biorą udział filmowcy 30 krajów. Jeden z reżyserów, Claude Autant — Lara, twórca filmu, który mamy możność wreszcie obejrzeć (po dziesięciolętnim wyczekiwaniu), „Diabeł wcielony", tak mówi o filmie: „Aby film stał się środkiem ekspresji być może najbardziej potężnym ze wszystkich... by film był zwierciadłem kultury narodowej... scenarzyści i realizatorzy muszą przyjąć zasadę

Scena z „Komediantów"

i uwierzyć w nią... że film tworzą dla tłumów".

Nie od rzeczy jest ta mała dygresja. Tworząc „Komediantów" i posługując się właśnie jak najbardziej prostymi środkami ekspresji, bo pantomimą, Marcel Carne myślał o tłumach Francuzów, przyzwyczajonych i wychowanych na tym najbardziej dostępnym dla człowieka rodzaju sztuki. To co w innym filmie mogłoby się stać niecieka we, wręcz nudne, tu dzięki wspaniałej kreacji Jean Louis Barrault'a nabiera cech żywotności, daje niezapomniane przeżycie. Unosimy z sobą na długo postać biednego Pierrota, patrzącego tęsknie w okna pałacu. Tam wre zabawa, suną strojne, roztańczone pary; przed oknami stoi śmieszny człowieczek o ptasiej główce, ubrany w luźną szatę z pomponami; człowiek o wielkim sercu i tragicznie mądrych oczach — Pierrot z pantomimy, Pierrot, który żyje własnym, skomplikowanym życiem.

Na tej postaci spoczywa punkt ciężkości, a raczej wielkości „Komediantów", bo wzruszy każdego.

A Pierrot wzrusza. Wzrusza tak, jak niegdyś Chaplin, wyzyskujący zamiłowanie publiczności do kontrastów i niespodzianek. Chaplin sam przyznaje się do tego, że wykorzystywał sympatię widza dla słabości i ułomności fizycznej. „Licząc na ową sympatię dla słabszego, staram się jeszcze silniej podkreślić moją słabość, opuszczam ramiona, przybieram wygląd żałosny, chodzę z wystraszoną miną"... — tak pisze w jednym ze swoich artykułów pt. „Mój sekret". Stary to sekret, ale i niezawodny, bo skorzystał z niego później Barrault dając sylwetkę Baptysty — właśnie skrzywdzonego, biednego i z żałośnie opuszczonymi ramionami.

A wiele powodów ma do żałości. Nieszczęśliwa miłość do Garance — niebieskiego ptaka Paryża, kobiety bez zasad i moralności, takiej zresztą, jakich wiele wydało to niezwykle miasto, uniemożliwiła skromnemu i uczciwemu Pierrotowi stworzenie spokojnego życia rodzinnego u boku Natalii. Miłość ta, obok genialnej pantomimy, to jedyny walor filmu, który nie pozwolił mu się zestarzeć.

Wiele razy i wielu ludzi pokusiło się o pokazanie uczucia miłości. Niewielu jednak z nich wywiązało się zwycięsko z tej próby. Miłość Pierrota do Garance odbiega daleko od szablonu. Staje się to tylko dlatego, że wierzymy Pierrotowi, bo i jak nie wierzyć, patrząc na jego twarz, skażoną piętnem nienawiści i zazdrości, kiedy w porywie szału depcze olbrzymi bukiet kwiatów, podarowany Garance przez wielbiciela. I znowu zwycięża Pierrot, bo w momencie tym zapominamy o pięknej Garance, odsuwamy ją na dalszy plan, mając przed oczami Pierrota, który dopiero co zszedł ze sceny w swoim cudacznym stroju.

W pełni zdajemy sobie sprawę, że miłość ta nie zakończy się tradycyjnym happy endem. Garance musi odejść do swoich wielbicieli, do swojej źle pojętej wolności, do przepychu. A Pierrot znów zostanie sam. Dalej będzie bawił swoim artyzmem biedną galerię, wyjącą z uciechy na jego widok, dalej będzie śnił o rzeczach niedostępnych, a tak pożądanych.

Paryż zaś będzie dalej, rok za rokiem, pląsał roztańczony w karnawałowym korowodzie, przebiegając radośnie obok wykrzywionej bólem twarzy biednego pajaca.

Jeżeli nawet przyjmiemy, że Marcel Carne pewne problemy życia paryskiego potraktował zbyt szablonowo posługując się niejednokrotnie tanimi efektami — mimo wszystko — „Komediantów" należy zaliczyć do filmów, które dostarcza trwałych przeżyć niejednemu widzowi.

K. S.

Z TEKI PLASTYKI RZESZOWSKIEJ

IRENA WOJNICKA Rysunek

„SERCEM – POLAK talentem – obywatel świata"

Rzeszowska Orkiestra Symfoniczna pięknie rozpoczęła swoje czerwcowe występy: Fryderyk Chopin, Michał Glinka, Józef Haydn — to trzej kompozytorzy, z których każdego trzeba nazwać pierwszym wśród pierwszych w wielkiej twórczości muzycznej.

W programie koncertowym usłyszeliśmy uwerturę do opery „Ruslan i Ludmiła" Glinki, wykonaną prawie nienagannie. Instrumenty były dobrze zestrojone; umiejętnie i artystycznie wydobyto w uwerturze nastrój ludowej muzyki rosyjskiej, na której oparta jest cała kompozycja operowa Glinki. Wiolonczelom i skrzypcom należą się tu przede wszystkim słowa specjalnego uznania.

Tak samo skrzypcom trzeba złożyć gorącą podziękę za doskonałe prowadzenie Symfonii e-moll Haydna, a całej orkiestrze za piękno dźwięków i za oddanie całego bogactwa muzycznego, nasyconego uczuciem zdolnym poruszyć ludzkie serca i napełnić je niekłamanym zachwytem. Dyrygent, Janusz Ambroz, potrafił z właściwą kulturą muzyczną utrzymać melodię głównego tematu, nie zatracając barwy żadnego instrumentu.

Dlaczego ta Symfonia została nazwana „żałobną" nie wiem ale chyba nie jest to dobra nazwa, bo przecież trzecia część Symfonii — „Adagio" — chociaż wzrusza smutkiem — wcale nie dudni jak zmarznięta ziemia spadająca na trumienną skrzynię. To nie jest smutek pogrzebowy, tu słychać w każdej frazie muzycznej dojmującą tęsknotę za nieprzerwanym szczęściem. Haydn — klasyk jest tu na wskróś nowoczesny, właśnie w wysoce artystycznej zdolności wzruszania słuchaczy przez głęboką treść kompozycji i przez jej piękną formę. Te walory znalazły całą swą wyrazistość w wykonaniu i zarówno orkiestra jak i dyrygent mogą być dumni z tak dobrego zrozumienia Symfonii e-moll.

Może nie będzie to zbytnią ingerencją, jeżeli powiem, iż tutejsi miłośnicy muzyki wyrażali chęć usłyszenia jakiejś symfonii w każdym nowym zestawie programu koncertowego. Tej chęci nie trzeba traktować jako czegoś snobistycznego, trzeba natomiast uważać ją za honorowe uznanie i dowód zaufania dla naszej orkiestry, która mimo wręcz złych warunków pracy podczas prób potrafi jednak dać tak artystyczne wykonanie wielkich dzieł muzycznych.

Osią programu był fortepianowy Koncert f-moll Chopina w wykonaniu Adama Harasiewicza. Tu, w niezmiernie trudnym akompaniamencie, orkiestra przeszła nasze oczekiwania. Cały dobór tonacji — osiągającej najwyższe mistrzostwo romantycznego nastroju w chopinowskiej muzyce — został oddany przez orkiestrę i dyrygenta z ogromną pieczołowitością i szacunkiem dla twórczego talentu Chopina, o którym Norwid powiedział: „urodzeniem — warszawianin, sercem — Polak, talentem — obywatel świata".

Chopin miał zaledwie 20 lat, gdy skomponował dwa koncerty: e-moll i f-moll. Koncert e-moll słyszeliśmy przez radio na V Międzynarodowym Konkursie w Warszawie, Koncert f-moll w Rzeszowie. Zachwycaliśmy się wtedy tamtym wykonaniem i pełni zachwytu słuchaliśmy drugiego Koncertu tutaj. Szczególnie piękne „Larghetto" oczarowało słuchaczy nową melodyjnością harmoniki (równie odkrywczą jak w „Adagio" Koncertu e-moll) — a „Allegro vivace" oparte na tematyce mazurków porwało temperamentem. Harasiewicz jest nie tylko znakomitym wirtuozem, on rozumie nieomal wszystkie uczucia Chopina. Ta zdolność rozumienia stwarza w nim, jako w wykonawcy, możność odtworzenia genialnych kompozycji Chopina, którego muzyka wstrząsa — od liryki aż po dramatyczność i tragizm — poprzez radość, tęsknotę, smutek, gniew, rozpacz, heroizm aż do wszechludzkiego uniesienia.

Już począwszy od pierwszych taktów Koncertu f-moll w „Maestoso", Harasiewicz wydobył z basów potęgę dźwięku, a w akompaniamencie — na który Chopin kładł zawsze wielki nacisk — urzekał doskonałością wykonania.

W jednym ze swoich listów do Delfiny Potockiej pisał Chopin tak: „...u mnie akompaniament ma zawsze równe prawa z melodią, a często musi być na plan pierwszy wysunięty. Nieraz tak jest u mnie, że waga największa leży w ostatnich kilkunastu taktach. Nie mówię tego fortepianistom, bo kto ma olej w głowie, ten sam zgadnie..."

Harasiewicz „ma olej w głowie". I chyba nie będzie przesadą stwierdzenie, że sam wielki Chopin rzekłby do niego te słowa, co z całą pewnością nasz laureat przyjąłby jako najwyższą autorytatywną pochwałę.

Sala reagowała b. żywo, oklaskom nie było końca, toteż pianista musiał bisować kilkakrotnie — i za każdym razem olśniewał grą, pełną czarownej subtelności, żaru, intonacyjnej pasji, odtwórczej wyobraźni i wzruszającej mądrości muzycznej.

Maria Wolańska

Na marginesie dyskusji

MIZERNA „HARCERSKA WIOSNA"

WIELKA, trwająca od dwóch lat dyskusja nad pracą organizacji harcerskiej dobiega końca. Wszystkich, odpowiedzialnych za wychowanie młodego pokolenia, napawa ona optymizmem i nadzieją, że nareszcie nasi najmłodsi otrzymają własną, dostosowaną do potrzeb i zamiłowań dziecięcego wieku organizację. Ale jednocześnie trudno powstrzymać się od niepokojących refleksji.

„Rada bogów"

GDYBYŚMY spróbowali podsumować ilość godzin, poświęconych zebraniom mającym na celu tworzenie wizji nowego harcerstwa, powstała by zawrotna wprost liczba.

Nad tym, jaki charakter powinno mieć przyszłe harcerstwo, jaki powinien być jego program i zakres działania, jaka struktura itp., dyskutuje cały aktyw zetempowski. Toczą się spory i polemiki w ZG, obradują w zarządach wojewódzkich, radzą na szczeblu powiatu. Ostatnio doszły jeszcze kursokonferencje, seminaria i zloty przodujących przewodników drużyn. Słowem, wielki, obradujący parlament harcerski (i to — przypomnijmy — od wielu już miesięcy)!

A wyniki? Nie pomniejszając znaczenia poważnego dorobku, jakim było opracowanie zasad działalności i tekstu nowego prawa i przyrzeczenia harcerskiego, trzeba przyznać, że w życiu samych drużyn niewiele jeszcze zmieniło się na lepsze. Zbyt opieszale docierają tu echa toczącej się „na górze" dyskusji i wciąż jeszcze można spotkać drużyny, w których najpierw planuje się „zdawanie cotygodniowych raportów o wynikach nauczania" i dopiero gdzieś na końcu, jakby na przyczepkę — jedną lub dwie wycieczki (mimo że „poszły w teren" wytyczne ZG o przygotowaniu programu wędrówek w ramach „harcerskiej Wiosny").

Dobrze jest, że toczą się tak szerokie dyskusje zmierzające do stworzenia podwalin pod nową, wolną od dawnych błędów i wypaczeń organizację harcerską. Ale jednocześnie trzeba pamiętać, że na organizację taką czekają wielkie rzesze harcerzy, którzy już dziś chcieliby przeżywać wzruszenia i emocje harcerskiej romantyki. A o tym w ferworze dyskusji zdają się zapominać sami dyskutanci.

Zasady — ściągawki

W „ZASADACH działalności" — opublikowanych jeszcze w październiku ub. roku — mówi się, że podstawą pracy harcerskiej jest zaspokajanie właściwych wiekowi dziecięcemu dążeń i pragnień i że temu celowi służą m. in. odznaki sprawnościowe!

A tymczasem, mimo że zasady obowiązują już osiem miesięcy... że minęła już „harcerska zima" i trwa w pełni „harcerska wiosna", nie wprowadzono dotychczas ani jednej sprawności, tłumacząc, że jest jeszcze za wcześnie (!), i że przewodnicy drużyn nie mają dostatecznego przygotowania dla ich praktycznej realizacji.

Czy istotnie przeszkodą jest spora jeszcze liczba przewodników nie posiadających odpowiedniego przeszkolenia i doświadczenia w pracy harcerskiej, czy też zawinili tu sami twórcy zasad? Osądźcie sami.

Otóż jeszcze w okresie „harcerskiej zimy" wprowadzono tytułem próby trzy sprawności: „przyjaciela ptaków", „mistrza gier zimowych" i „wodzireja gier świetlicowych". Przewodnicy drużyn przyjęli je z prawdziwym entuzjazmem (nareszcie konkretny plan działania), a harcerze z wielką radością. Niestety jednak zapał ten trwał zbyt krótko, gdyż okazało się, że warunki zdobywania sprawności nie zostały zróżnicowane w zależności od wieku uczestników i „maluchy" z klas trzecich nie mogły sprostać wymaganiom dostosowanym do możliwości siódmoklasistów. Poza tym niektóre z warunków były wprost niedorzeczne. I tak, aby zdobyć sprawność mistrza gier zimowych, trzeba było naprawić... złamaną nartę. A skąd mieli je wziąć chłopcy z miast i wiosek położonych na nizinach, gdzie jazda na nartach jest jeszcze luksusem? A dobrych nikt nie chciał łamać, no, bo jak potem jeździć na złamanej i co by powiedzieli rodzice? Toteż nic dziwnego, że odznaka ta „nie chwyciła". Ale czy z winy harcerzy i przewodników? Chyba nie.

I dlatego trudno powstrzymać się od uwagi, że eksperyment z pierwszymi sprawnościami nie udał się z winy samych organizatorów, i że należałoby jak najszybciej wzbogacić arsenał harcerskich zajęć o nowe sprawności, ale już solidnie przemyślane i przygotowane. I nie tylko dlatego, że wymagają tego „zasady neutralności", ale przede wszystkim dlatego, że czekają na nie dziewczęta i chłopcy z harcerskich drużyn, których naturalnym pragnieniem jest chęć zdobywania coraz to nowych umiejętności i wiadomości.

Hasła i rzeczywistość

TO NIEBEZPIECZEŃSTWO rozbieżności między postulatami dyskusji a konkretną sytuacją w drużynach występuje szczególnie jaskrawo na przykładzie „harcerskiej wiosny" — wielkiej akcji harcerskiego wędrownictwa.

Otóż z jednej strony przygotowano atrakcyjny i efektowny program wycieczek z biwakowaniem: rzucono hasło, że „wycieczki i biwaki muszą stać się udziałem wszystkich harcerzy"; rozpoczęto — w związku z tym — zakrojone na szeroką skalę doszkalanie pracowników aparatu i przewodników. A z drugiej zupełnie nie zatroszczono się o to, by zabezpieczyć materialną bazę dla przeprowadzenia tej imprezy.

Zaopatrzenie drużyn w sprzęt turystyczny — a więc namioty, koce, plecaki, menażki itp. — jest nie tylko nie zadowalające, ale wprost katastrofalne. Np. w jednym województwie na ogólną liczbę ponad tysiąc drużyn zaledwie 10 proc. posiada własne namioty, i to w ilości daleko odbiegającej od rzeczywistych potrzeb. A co z resztą? Na to, by zakupić 2-osobowe namioty w cenie 1.300 zł (gdyż tylko takie są na rynku) nie stać żadnej drużyny nawet przy najbardziej wydatnej pomocy ze strony komitetu rodzicielskiego czy opiekuńczego. Aby zaś zaopatrzyć je centralnie, potrzeba by zawrotnej sumy ok. dwóch milionów zł, co przy obecnych trudnościach i kłopotach finansowych jest niedoścignionym marzeniem. A więc co robić? Jedynym wyjściem z tej naprawdę trudnej sytuacji jest chyba zrezygnowanie ze zbyt ambitnych zamierzeń biwakowania pod namiotami na rzecz szałasów.

Trudny egzamin

SAMA, najbardziej nawet burzliwa i owocna w słuszne postulaty dyskusja nie poprawi pracy harcerskiej, jeżeli równocześnie aktyw zetempowski nie zatroszczy się o ich praktyczną realizację.

Gwarancji tej nie może jednak dać obecna struktura władz harcerskich. Za sprawy harcerskie na wszystkich szczeblach organizacji od powiatu do ZG — odpowiedzialni są tylko wiceprzewodniczący „do spraw szkolno-harcerskich". Ale zakres ich obowiązków jest tak szeroki — opieka nad szkolnymi kołami ZMP, zastępstwo przewodniczącego, udział we wszystkich posiedzeniach i obradach poświęconych sprawom zetempowskim itp. — że w praktyce mają oni niewiele czasu na to, by zająć się pracą drużyn harcerskich.

Toteż należałoby zastanowić się nad zmianą struktury harcerstwa. I na ten temat toczą się dyskusje, w których mówi się o większej autonomii lub po prostu o stworzeniu samodzielnego aparatu harcerskiego.

H. WAWRZYNIAK

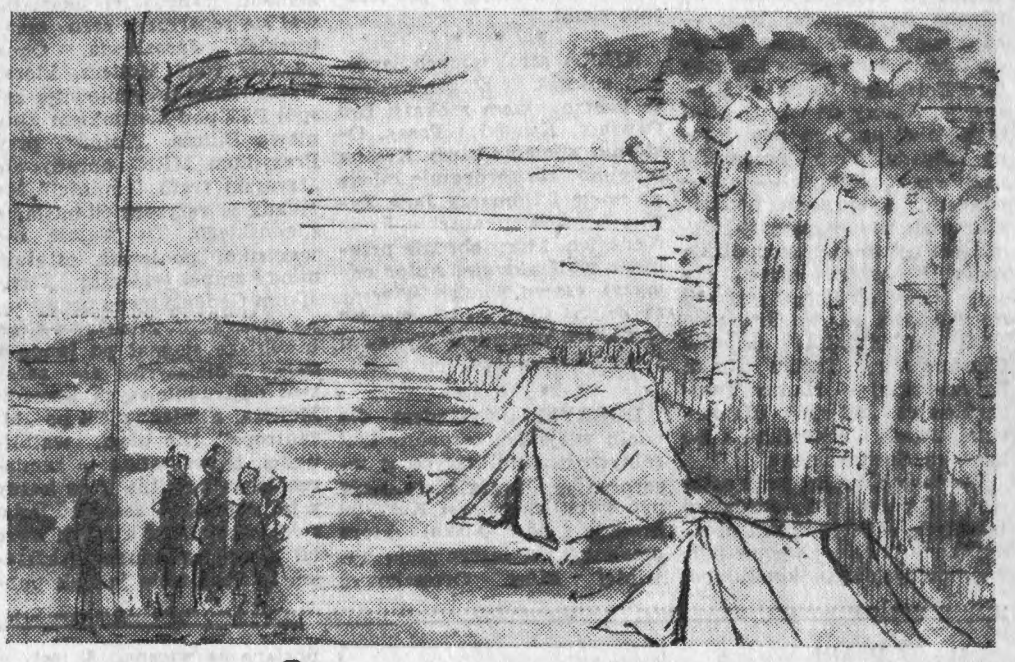

Oby spełniły się nadzieje

Po długich i uciążliwych staraniach i zabiegach powstanie Klubu Młodej Inteligencji w Rzeszowie stało się faktem. W dniu 5. czerwca br. odbyło się zebranie organizacyjne, na którym młodzi dziennikarze, aktorzy, nauczyciele, architekci i oświatowcy postanowili utworzyć wspólne środowisko twórcze i wspólny front do walki z biernością i oportunizmem tzw. prowincji.

Dziwne to było zebranie — bez prezydium za stołem z czerwonym płótnem i bez protokolanta. Nie było również referatu zasadniczego „O zadaniach i roli Klubów Młodej Inteligencji w planie pięcioletnim". Obeszło się bez celebrowania skostniałego rytuału i bez podsumowania przez „uzgodnionych". Mimo to dyskusja rozstrzygnęła wiele spraw zasadniczych. Np. uczestnicy zebrania o wysokich czołach i szpakowatych włosach stwierdzili stanowczo, że pojęcie „młody inteligent" oznacza inteligenta, który się młodo czuje i że legitymowanie się metrykami przy zapisie do Klubu nie jest konieczne. Nie będzie potrzebny również żaden dyplom jakiejś uczelni aby być członkiem Klubu, gdyż pojęcie „inteligent" nie jest kategorią zawodową.

Perspektywy rozwoju Klubu, które zarysowały się w czasie zebrania mogły słabszych przyprawić o zawrót głowy. Bo to i własny, dość obszerny lokal (dawny budynek muzeum), w którym powstanie kawiarnia i czytelnia klubu i klub filmowy i możliwość atrakcyjnych kontaktów z wybitnymi przedstawicielami świata sztuki i zapewnienia jak najdalej idącej pomocy ze strony władz...

A pomoc ta będzie Klubowi potrzebna już w najbliższym czasie, bo lokal przyznany Klubowi wymaga remontu i poważnego wkładu finansowego.

Błyskotliwe projekty imprez i spotkań klubowych nie krzyżowały się jeszcze w powietrzu jak na tym pierwszym zebraniu. Nie wszystkie zainteresowania się ujawniły, trudno więc było ustalić dokładny, szczegółowy program działania. Poprzestano więc na sformułowaniu ogólnych zadań Klubu. Młodzi, zebrani w Klubie pragną nawiązać ze sobą żywe kontakty towarzyskie. Wzajemne poznanie się, wspólne spędzanie wolnego czasu na szczerych rozmowach, „herbatkach tanecznych" i wycieczkach, wyrwą młodych z nastrojów osamotnienia i nudy. Klub będzie dążył do zapewnienia swym członkom możliwości wzbogacenia intelektu, kształcenia smaku estetycznego i warunków do twórczości własnej w wielu dziedzinach. Już zaczęto mówić na zebraniu o powstaniu estrady poetyckiej, o teatrzyku satyrycznym, o sekcji literackiej.

Gdy Klub umocni się, nabierze dynamizmu, wtedy wystąpi ze swą działalnością na zewnątrz. Będzie pomagał czynnie władzom terenowym w uporządkowaniu oświaty i kultury w mieście czy nawet w województwie. Nawiąże kontakty z domami kultury, pomoże w ich działalności, organizować będzie atrakcyjne publiczne odczyty czy dyskusje.

Członkowie Klubu będą walczyć nieustępliwie z przejawami bezmyślności, biurokratyzmu i niekompetencji w pracy kulturalno-oświatowej i w życiu gospodarczym naszego województwa poprzez prasę czy interwencję osobistą.

Zebranie miało nastrój optymistyczny. Uczestnicy zebrania mówili niewiele, lecz konkretnie i z zapałem. Sloganów i haseł nie było. Wyczuwało się jednak wiarę, że powstanie Klubu uchroni młodych od ugrzęźnięcia w drobnomieszczańskich pojęciach od „amortyzacji serca i duszy" jak powiada Majakowski, od prowincjonalnej „śmierci inteligenta".

Oby te nadzieje się spełniły

JOTGIEL

Kronika Kulturalna

W RAMACH Tygodnia Przyjaźni z Demokratycznymi Niemcami Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej wznowił „Intrygę i miłość" Fryderyka Schillera. Dobrze się stało, że ten właśnie utwór spopularyzował w naszym społeczeństwie twórczość wielkiego poety niemieckiego, który dzięki nienawiści do despotyzmu, gorącemu umiłowaniu ojczyzny, sile poetyckiego talentu i wzniosłym ideałom stał się wyrazicielem marzeń i dążeń całej postępowej ludzkości. Przedstawienia „Intrygi i miłości" odbyły się w dniach 2 i 3 czerwca. Aktualną prelekcję wstępną wygłosił przed kurtyną poseł Stanisław Gabryl.

* * *

JESZCZE w tym miesiącu odwiedzi województwo rzeszowskie Ukraiński Teatr Muzyczny z Preszowa (Czechosłowacja). Goście z Czechosłowacji dadzą w okresie od 25 czerwca do 1 lipca 6 przedstawień jednej z najwybitniejszych ukraińskich sztuk ludowych, w Rzeszowie, Przemyślu, Stalowej Woli, Mielcu i Krośnie. W występach weźmie udział 50 osobowy zespół złożony z solistów, chóru, baletu i orkiestry. Z kolei wymiana kulturalna między Rzeszowem a Preszowem przewiduje wyjazd do Czechosłowacji Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej w drugiej połowie lipca br. W dalszym terminie spodziewamy się wizyty teatru słowackiego. Jak widać program wymiany kulturalnej, która z czasem obejmie także inne dziedziny sztuki, zapowiada się dla naszego województwa naprawdę interesująco.

* * *

CORAZ większą popularność wśród radiosłuchaczy województwa rzeszowskiego od Mielca po Ustrzyki Dolne i od Krosna do Stalowej Woli — zdobywają sobie stałe audycje opracowane przez Ekspozyturę Polskiego Radia w Rzeszowie. Należy do nich: „Nafta płynie" audycja poświęcona zagadnieniom przemysłu naftowego, „Pytacie — odpowiadamy" (odpowiedzi na listy słuchaczy zawierające najrozmaitsze pytania), „Gromadzkie sprawy" (przeznaczone dla wsi) oraz ciekawa audycja młodzieżowa pt. „To idzie młodzież" z udziałem aktorów Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej — Hanny Tomczykiewicz, Jadwigi Ulatowskiej, Józefa Jachowicza i Bogusława Sochnackiego.

Warto podkreślić, że ta ostatnia audycja dzięki aktualnej tematyce, a także dzięki urozmaiconej formie słuchowiskowej, pomysłowym konkursom błyskawicznym — żywo interesuje młodych słuchaczy o czym świadczą liczne listy napływające z całego województwa do Ekspozytury Polskiego Radia. Programy z cyklu „To idzie młodzież" są opracowywane zbiorowo przez stały komitet redakcyjny w bliskim kontakcie z Wojewódzkim Zarządem ZMP.

* * *

„STRATY, które obliczyć trudno" — pod takim tytułem opublikowała w „Trybunie Ludu" artykuł na temat ochrony zabytków Z. Kwacińska. Przypomniawszy, że w kraju obowiązuje dekret PKWN, na mocy którego nie wolno zabytków ani niszczyć, ani przerabiać bez zgody władz konserwatorskich, autorka przytacza m. in. następujący przykład: „W województwie rzeszowskim istnieje kilkadziesiąt starych cerkiew". Są to jedyne u nas w kraju tego typu budowle, stanowiące przykład przechodzenia bizantyjskiej architektury monumentalnej w ludową architekturę drewniana. Cerkiewki te nie są jeszcze naukowo zbadane. Dla specjalistów gratka nie lada, nie mówiąc już o tym, że są piękne. Cerkiewki jednak mają pecha. Zbudowane są z dobrego drzewa, nadającego się na budulec, często pokryte są blachą. Nic więc dziwnego, że to w tej to w innej gromadzie, cerkiewki powoli znikają z powierzchni ziemi.

* * *

KILKA atrakcyjnych spotkań autorskich zorganizowano w Rzeszowskiem z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy. Ostatnio społeczeństwo Krosna przyjmowało serdecznie młodego poetę i tłumacza Jana Zycha, wychowanka szkół krośnieńskich, który obecnie przebywa w Krakowie. Autor odczytał szereg swoich wierszy ze zbioru „Zielone skrzypce" wydanego nakładem Wydawnictwa Literackiego.

* * *

DOBRYM przykładem dla wielu wiejskich zespołów teatralnych uczestniczących w tegorocznym przeglądzie może być świetlica ze wsi Kurzyna Średnia (pow. Nisko), która przygotowała inscenizację powieści Elizy Orzeszkowej „Dziurdziowie". Na szczególną uwagę zasługuje systematyczna praca oświatowa prowadzona z zespołem przez reżysera (ob. Irena Rybka). Wszyscy uczestnicy przedstawienia zapoznali się nie tylko z najwybitniejszymi utworami Orzeszkowej, przeczytali obok „Dziurdziów" — „Nad Niemnem", „Niziny", i „Obrazek z lat głodowych", ale przestudiowali również broszury popularno-naukowe na temat zabobonów, czarów i znachorstwa. Praca samokształceniowa w oparciu o lekturę pomocniczą i sumienna analiza utworu pomogły świetlicanom z Kurzyny Średniej w uzyskaniu dobrych wyników podczas eliminacji powiatowych.

* * *

RZESZOWSKIE dzieci przekazują serdeczne podziękowanie uczennicom Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Podstawowego i Licealnego TPD Nr 2 w Rzeszowie — za wystawienie pięknej baśni scenicznej „O krasnoludkach i sierotce Marysi" według znanej książki Marii Konopnickiej. Przedstawienie szkolne przygotowane przez prof. Romanę Piotrowicz, która zajęła się inscenizacją, reżyserią i układem tańców z dekoracjami i kostiumami według projektów Zofii Marek — było kilkakrotnie wykonane na scenie Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej i dostarczyło najmłodszym widzom przeżyć, wrażeń i zabawy. A przecież poza miłymi odwiedzinami teatrów lalkowych: warszawskiego „Guliwera" i krakowskiej „Groteski" i poza porankami filmowymi — od dłuższego czasu nie było w Rzeszowie widowisk dla dzieci.

* * *

POD ZNAKIEM klasycznej komedii francuskiej ukształtował się repertuar scen amatorskich Jarosławia. Obok „Szkoły żon" Moliera, której wystawienie przygotowuje zespół PSS pod kierunkiem Zbigniewa Bilicza, „Scena" przy Prezydium MRN opracowała „Igraszki trafu i miłości" Marivaux w reżyserii Stanisława Zielińskiego. To jeszcze nie wszystko, ponieważ ostatnio młody zespół teatralny Technikum Geodezyjnego prowadzony przez prof. Zdzisława Trentowskiego sięgnął po jedną z najwybitniejszych, ale zarazem najtrudniejszych komedii Moliera, a mianowicie po „Mizantropa". Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te zamierzenia są ambitne i, że każdy z jarosławskich zespołów miał swoje racje, dla których zwrócił uwagę na francuską klasykę. W rezultacie jednak publiczność Jarosławia otrzymuje coś w rodzaju „Festiwalu komedii francuskiej". Czy słusznie? Sądzimy, że jest to w całości repertuar jednostronny i pojmowany dość krańcowo. A wszystkiemu winien brak porozumienia i koordynacji zamierzeń między jarosławskimi zespołami!

* * *

UDANY pod każdym względem Festyn połączony z otwarciem „Zielonej świetlicy" zorganizował w parku PGR w Przecławiu (pow. mielecki) Pow. Oddział Kultury w Mielcu przy współpracy Powiatowego Kolektywu Instruktorskiego. Na program festynu nawiązujący do Dni Oświaty, Książki i Prasy oraz do Święta Pieśni i Tańca złożyły się występy Zespołu Pieśni i Tańca przy WDK w Mielcu, tańce w wykonaniu zespołu świetlicy gromadzkiej z Przecławia, pomysłowa „Żywa gazetka", jaką przygotowała miejscowa szkoła podstawowa oraz zawody sportowe i pokazy strażackie, sprawnie przeprowadzone przez Powiatową Komendę Straży Pożarnej z Mielca. Festyn odbył się w pięknym zakątku parku przecławskiego nad rzeką Słowik. Całość programu powiązana interesującą konferansjerką prof. Edwarda Krymskiego z RPZB w Mielcu bardzo podobała się widzom, których zebrało się około półtora tysiąca. Warto więc wymienić nazwiska organizatorów tej imprezy: Jana Gurgi, Janusza Pszczolińskiego, Zenona Zanchiry, sekretarza GRN, Adolfa Patysa, oraz nauczycielek Anny Nowak i Marii Wątróbskiej a także kierownika Wydziału Kultury z Mielca Bolesława Gmyrka. Festyn w Przecławiu pozostanie na długo w pamięci wykonawców i publiczności.

* * *

DOBIEGAJĄ końca powiatowe eliminacje Przeglądu Wiejskich Zespołów Teatralnych. Jak wynika z danych nadsyłanych przez powiaty organizacja przeglądu nie wszędzie wypadła zadowalająco. W niektórych powiatach na przykład w przemyskim i tarnobrzeskim — zaledwie połowa zgłoszonych zespołów wystawiła zaplanowane sztuki i wzięła udział w eliminacjach powiatowych. Przykładem solidnej pracy organizacyjnej może być natomiast Łańcut i Ustrzyki Dolne, gdzie wszystkie zespoły doszły do eliminacji. W powiecie łańcuckim na wyróżnienie zasługuje zespół teatralny świetlicy gromadzkiej z Markowej, który pod kierunkiem Sławomira Grzyba wystawił bardzo starannie „Maturzystów" Z. Skowrońskiego. Jeśli idzie o Ustrzyki Dolne, to przodujące miejsca w eliminacjach zajęły zespoły: PGR z Teleśnicy („Na ratunek" Z. Skowrońskiego i J. Słotwińskiego w reżyserii Lucjana Tuchowskiego) oraz świetlica wiejska z Łodyny. Świetliczanie z Łodyny przygotowali utwór Stefana Artowskiego „Ogniem na mnie" pod kierunkiem miejscowego nauczyciela ob. Zygmunta Chudzika.

Nie trudno zgadnąć

ZAGADKA

Ma to dwa skrzydła, dwadzieścia dwie nogi —
Biega po polu wprzód, w tył lub też w róg.

KALAMBUR

Gdy zjawę nazwiesz obuwia rodzajem,
Ptak afrykański wnet przed tobą staje.

KRZYŻÓWKA ANAGRAMOWA
(nadesłał Stanisław Żelazko z Chorzelowa)

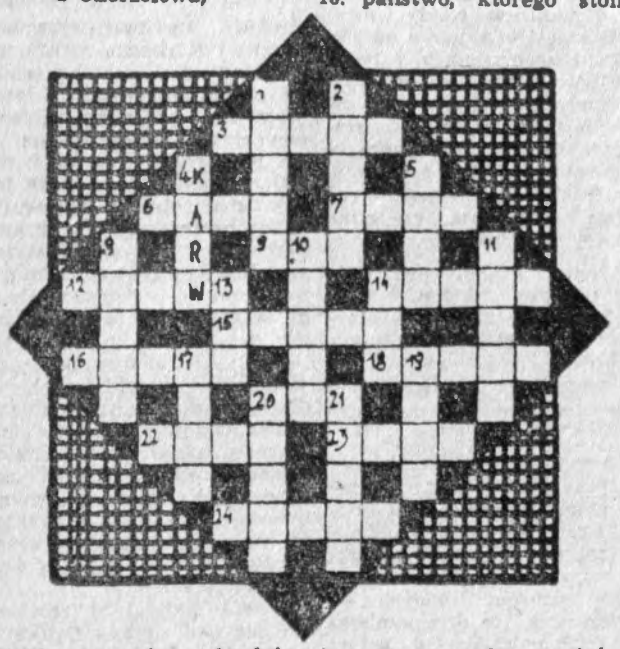

Z liter wyrazów odgadniętych według podanych znaczeń utworzyć przez odpowiednie przestawienie liter nowe wyrazy i wpisać je do krzyżówki.

Znaczenie wyrazów: Poziomo: — 3. rulon, 6. samotna. 7 duża jednostka miary papieru lub tkaniny, 9. renifer, 12. lemnik 14. postać z „Pana Tadeusza", 15. przybliżona ilość mniejsza niż dziesięć, 16. bon, kupon 18. państwo, którego stolicą jest Rangun, 20. stopień w marynarce, 22. rzymski Ares 23. figura w kartach 24. puka.

Pionowo: 1. piewca Podhala, 2. owoc tarniny 4. kadłub zniszczonego okrętu, 5. zboże posiane na wiosnę, 8. jest w oknach sklepów i banków, 10. spada kroplami (inaczej) 11. nazwa husyckiego obozu warownego z Janem Żiżką na czele, 13. robi płótno, 14. niewolnik, 17. dziedzina, która stale się zmienia, 19. metal w stanie naturalnym, 20. imię poety ukraińskiego (1814 — 1861), 21. pasza dla bydła.

Za trafne rozwiązanie conajmniej dwóch z tych zagadek przesłane z dopiskiem przy adresie redakcji „rozrywki umysłowe" przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody (bony książkowe).

Rozwiązanie zagadek

Nr. 103 (2142) „Nowin Rzeszowskich": Zagadka kołowa: — „Po raz sześćdziesiąty szósty w tym roku obchodzi cały świat majowe święto ludzi pracy".

Nr 17 (313) z 5. V. Szarada majowa 1956 — „Wiosna opóźniła się tego roku". Konikówka — logogryf: „Czytaj gazety — a przede wszystkim bliskie Tobie „Nowiny Rzeszowskie".

Nagrody za trafne rozwiązanie zagadek otrzymali:

Z Nr 103 (2142) I Stanisław Lech z Biecza, II Krystyna Ochabik z Borka, III Stanisław Żelazko z Chorzelowa.

Z Nr 17 (313) I Izabella Ciebierówna z Rzochowa, II August Gliniak z Sieniawy. III Marian Wolicki z Warchołów. Nagroda autorska za pomysł konikówki — logogryfu Janusz Adamczyk z Mielca — Osiedla.

Filatelistyka

Ministerstwo Łączności wydaje uzupełnienie serii „Pomniki Warszawy". Będą wydane dodatkowe trzy znaczki: 30 gr — Pomnik Bohaterów Getta, 40 gr — Pomnik Jana III Sobieskiego i 1,15 zł — Pomnik ks. J. Poniatowskiego. Wszystkie te znaczki projektował artysta-plastyk Edmund John. Zostaną wydrukowane techniką stalorytową w formacie 25,5× 31,25 mm. Barwy na razie nie ustalone.

dr Zygmunt Konarzewski

ATRAKCJA

Kiedy rada zakładowa KN Potok gwoli wygody tudzież higieny postanowiła wybudować w sąsiedztwie Domu Kultury w Turaszówce łazienki, nikt z zacnych członków rady nie spodziewał się osiągnięcia aż tak rewelacyjnych efektów. Efektów tym bardziej podziwu godnych, że są one więcej natury artystyczno - rozrywkowej, niż higienicznej.

Łazienki wkrótce „zakasowały" pod względem frekwencji i popularności, zwłaszcza wśród najmłodszych miłośników piękna — ...Dom Kultury. Nieco szokujący może się na pozór wydać fakt, że entuzjaści łazienek chętnie rezygnują z kąpieli i ograniczają się do wystawania... pod oknami tego przybytku higieny.

Ale to tylko na pozór. Żywe zainteresowanie oknami łazienek stanie się zrozumiałe skoro dodamy, że szyby są na ogół czyste — a przy tym.. nie osłonięte.

Fakt, że z kąpieli korzystają również nadobne mieszkanki Turaszówki odgrywa w tej sprawie nader ważną rolę. W przeciwieństwie do rady zakładowej, która ogranicza się do roli... widzów. I to od dwóch lat.

Kiel.